Nr. 153 We Lwowie Sobota dnia 7. Lipca 1877. **Rok X.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2 Paris. w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Czas odnowić prenumeratę!

Z nowym kwartałem zapraszamy szan. Czytelników do rychłego odnowienia prenumeraty celem wczesnego uregulowania przesyłki.

na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie (po koniec września rb.)	6 zł. — ct.
półrocznie (po koniec roku)	12 „ — „
miesięcznie	2 „ — „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej.

kwartalnie (po koniec września rb.)	4 zł. 50 ct.
półrocznie (po koniec roku)	9 „ — „
miesięcznie	1 „ 50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Pieniądze prenumeracyjne winne być adresowane do „Administracji *Dzien. Polsk.*,“ ponieważ Administracja nie mogłaby uwzględnić reklamacyj z powodu przesyłek pod innym adresem.

Lwów 6. lipca.

Tyle się już napisało i nareszcie przestało nawet pisać o zamilczaniu interesów narodowych przez delegację galicyjską, że wobec odzywających się tu i ówdzie słabych głosów obrony, warto właściwie tylko jeszcze skonstatować, iż jeśli delegacja wiedeńska powołuje się na jakieś tajne swoje powody milczenia, to faktem jest, że delegacje posłów wielkopolskich miały powody do przedstawienia jej z największym naciskiem, że milczenie nie było na miejscu. Pomiędzy obu sprzecznemi zdaniami rozstrzygać może tylko rozum polityczny, a faktem jest, że antecedencje delegacji galicyjskiej tytułu do rozumu politycznego, ani przywileju na mądrość nie mają. Wytykać to dalej, czego już naprawić nie można, uważamy na razie za niepożyteczne, ale trudno zachować zimną krew, gdy się wspomni, że oprócz głównej sprawy narodowej, tj. naznaczenia stanowiska polskiego wobec wojny wschodniej — nadarzały się co chwila rzeczy ubocznej natury, które potrzeba było wyjaśnić koniecznie w interesie własnego kraju i mandantów. Do takich rzeczy zaliczamy głośne w ostatnich czasach nadużycia z transportowaniem potrzeb wojennych dla Moskali przez Galicję — pobłażliwość dla włóczących się po kraju szpiegów i ajentów moskiewskich, wreszcie agitację tajną, którą w wielu okolicach Galicji zorganizowała propaganda, wychodząca z Moskwy i Petersburga. Jeżeli fakt transportu przyborów wojennych nauswał potrzebę wyjaśnienia kwestji neutralności państwa, to swoboda z jaką ajenci i propagandziści moskiewscy mogą u nas rozwijać swoje czynności, wymagała, aby reprezentacja kraju z całym naciskiem żądała od rządu środków zaradczych dla kraju ciągle niepokojonego to objażdżkami zagadkowych „turystów“, to groźbami i odgrażaniami wszelakich indywiduów, to robotą nihilistyczną młodzieży kształcącej się kosztem publicznych funduszów na przyszłych duszpasterzy ludu itp.

Głuchoniemość delegacji galicyjskiej, pozostawiła wszystko to w stanie niewyjaśnionym, a mędrcy podolscy rozjeżdżając się jutro z Wiednia na ferje, przyjdą może dopiero w kraju do przekonania, że mieli wszelką możność przysłużyć się krajowi, a nie uczynili nic — zgoła nic.

Sprawa obecnie tak stoi, że są wszelkie poszlaki tajnej organizacji, która z ukrycia nurtuje porządek społeczny i spadkobiercom Tamerlana toruje drogę do państwa austrjackiego w taki sam sposób, jak do państwa ottomańskiego. P. namiestnik za kilka dni ma się udać na objazd niektórych powiatów wschodnich, a żandarmerja czuwa jak może, łapie, spisuje protokoły i oddaje takowe władzom. Namiestnik jednak niczego się nie dowie innego, jak tylko to co podają dzienniki, a jesteśmy pewni, że zagrożone czynniki agitacyjne bardzo wygodnych użyją środków, aby go osnuć informacjami wprost przeciwnemi Gorliwość żandarmerji zaś musi osłabnąć, skoro widzi, że indywidua chwytane przez nią na gorącym uczynku, wcale nie są pociągane do odpowiedzialności.

Już kilka razy zabierając głos w tym przedmiocie, napomykaliśmy, iż obywatelstwu na prowincji nie pozostaje nic, jak tylko autonomicznie pomyśleć o swojej obronie bez oglądania się, czy tam ktoś dba lub niedba o jego interesa. W niektórych okolicach, jak się dowiadujemy, obywatelstwo chwyciło się istotnie tego jedynego środka, i czuwać zaczęło samo nad sobą. Przyszedł rzeczywiście czas, aby wszędzie, gdzie wskutek wszechstronnego niedbalstwa zachodzi obawa przed żywiołami agitacyjnemi, potworzyły się komitety bezpieczeństwa publicznego, i użyły środków odpowiednich — bo może być za późno.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol.“

Toruń 4 lipca.

W tych dniach odebrałem z Warszawy list od jednego z tamtejszych mieszkańców, zajmującego wydatne stanowisko w społeczeństwie z prośbą, abym w łamach niezależnej prasy naszej zrobił z tego listu stosowny użytek. Sądzę, że najlepiej wywiążę się z obowiązku, gdy list podam w całości, przeciwko czemu, jestem przekonany, szanowna Redakcja *Dziennika Polskiego* nic nie będzie miała, zwłaszcza, że list ten zwraca uwagę na bardzo drażliwy symptomat. Oto, co korespondent warszawski do mnie pisze:

„W niektórych organach prasy warszawskiej codziennej, od pewnego czasu, zwraca na siebie uwagę ludzi myślących, symptomat dla wszystkich Polaków nietylko nieprzyjemny, ale i w stosunku do dzisiejszej chwili, wysoce niepolityczny. Pomijając taki *Przegląd tygodniowy*, którego wydawca i redaktor w braku wszelkich zdolności literackich i wiadomości naukowych, czepia się najnikczemniejszych sposobów zarobku z życia publicznego, a obawiając się milczenia powszechnej pogardy, któreby zabiło całe jego przedsiębiorstwo, przypomina się publiczności rzucanemi zniewagami na przeszłość i teraźniejszość narodu naszego — pomijając ów *Przegląd tygodniowy*, pierwszy polski dziennik prywatny służący Moskalom — spostrzegamy w niektórych innych dziennikach, nie to wprawdzie, co w *Przeglądzie tygodniowym*, ale dziwne umizganie się do policji, czy cenzury moskiewskiej, z widocznym celem pozyskania sobie więcej swobody w innych działach pisma. Znając stosunki warszawskie, niepodobna bezwarunkowo potępić takiego postępowania, ale nie można się znowu pod żadnym warunkiem zgodzić na takt dziennikarski np. *Gazety Polskiej* która już czapką zaczyna sięgać do kolan moskiewskich... Jakiś p. Józef Długosz, którego redakcja *Gazety Polskiej*, zwie swom „korespondentem z cesarstwa,“ któremu się widocznie zdaje, że jest wielkim politykiem i statystą a w rzeczywistości nie widzi dalej jak koniec swojego nosa, niezawodnie w gruncie, człowiek uczciwy i dobry Polak, opisuje nam wielkie dzieła moskiewskich słowianofilów, których raczej należałoby nazywać słowianożercami, unosi się nad bohaterstwem odeskich marynarzy, bije w puch Turków, oswobodza ręką moskiewską „nieszczęśliwych“ Bułgarów — jednem słowem jest rezolutnym rzecznikiem moskiewsko-słowiańskiej cywilizacji — szkoda tylko, że p. Długosz, co cztery wiersze zdradza zupełną nieznajomość stosunków politycznych Europy i oprócz moskiewskich dzienników, nigdy więcej nic nie czytał — w każdym razie, jako człowiek uczciwy, któremu w gruncie rzeczy niezawodnie dobro Polski leży na sercu, p. Długosz powinien wiedzieć, chociażby jako korespondent niezależny, co w danej sytuacji politycznej, jest dla interesu naszego narodu politycznem, a co jest niepolitycznem, czyli, jeżeli ze względów cenzuralnych nie można o czemś pisać wszystkiego, to lepiej nic nie mówić. Prawda, że redakcja *Gazety Polskiej* winna przedewszystkiem ściśłą pod tym względem zachować redakcję, ale p Leo dzisiejszy redaktor *Gazety Polskiej* przy objęciu już redakcji wypowiedział jakieś mgliste polityczne przekonania, z których publiczność polska dowiedziała się po raz pierwszy, „iż jest cząstką jakiejś wielkiej ojczyzny,“ ale to tak wielkiej, że het tam sięga za Petersburg i jeszcze dalej!...

Wiemy z drugiej strony, że p. Leo wypierał się potem prywatnie, jakoby miał coś złego na myśli i, że miał to być fortel użyty przeciwko rządowi, ale fortel taki w dzisiejszych szczególniej czasach, jest bardzo niebezpieczny... Uważamy też, że wyprawianie drwin z parlamentu angielskiego ex re w kwestji wschodniej, jakich się dopuszcza p. Sygurd Wiśniowski w swoich listach z Londynu, także w *Gazecie Polskiej*, jest, że się wyrazimy grzecznie, arcyśmieszne, a w oczach wielu ludzi nieznających bliżej działalności literackiej p. Wiśniowskiego, wydaje się w stosunku do sprawy polskiej, niepatrjotyczne.... Ośmieszanie instytucji, która wychodzi z łona narodu, krytykuje postępowanie rządów, a w każdym razie dzisiaj, z powodu właśnie tej kwestji wschodniej, zaczyna zajmować stanowisko nieprzyjazne względem najwścieklejszego wroga Polski, bo względem Moskwy — wobec takiego stanu rzeczy, p. Sygurd Wiśniowski powinien był pamiętać, że nie pisze swoich listów dla Australczyków, lecz dla Polaków... Mógłby też i poranny *Kurjer Warszawski* zwrócić uwagę tego pana, co pisze przeglądy polityczne, aby nie litował się tak nad parlamentem tureckim i nie sierdził się tak na „kłamliwości telegramów tureckich, bo w każdym razie choćby i chromający parlament lepszy jest, jak regulator spraw krajowych pod formą trzeciego oddziału własnej jego cesarskiej mości kancelarji i innych tak nazwanych „sekretarzy kancelarji“, a co do kłamliwych telegramów, to zapewne głęboki polityk *Kurjera Warszawskiego* wie o tem, że gdyby świat był 100 razy większy, jak jest teraz i, żeby w tym tak powiększonym świecie, było 100 razy więcej narodów, jak dziś jest, to najbardziej wówczas posługujący się kłamstwem rząd, o 100 razy byłby mniej bezczelnym w używaniu kłamstwa, jak je dziś praktykuje rząd moskiewski...“ Na tem dzisiejszy list warszawskiego korespondenta kończę.

Z d. 1. na 2 lipca w nocy spalił się tu do połowy most drewniany na Wiśle, który nie był zabezpieczony. Most był własnością miasta.

Ziemie Polskie.

Prawitielstwiennyj Wiestnik w Nr. 135 ogłasza wykaz dóbr, należących do osób polskiego pochodzenia, w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, które z powodu nieuiszczonych wierzytelności skarbowych oraz na podstawie ukazu z dnia 10. grudnia 1865 r., mają być sprzedane przez publiczną licytację. W wileńskiej guberni dóbr tych jest 13, ogólnej wartości 90.290 rs. 80 kop. Na gubernię kowieńską przypada ich 8 — wartości 73.992 rs. 92½ kop. Na grodzieńską nakoniec 10. wartości 52.696 rs. 61 kopiejek. Ceny tu przytoczone są sumami, od których ma się rozpocząć licytacja publiczna, nie przedstawiają więc istotnej wartości dóbr przeznaczonych na sprzedaż.

Korespondent z Litwy pisze do *Dz. Pozn.* dnia 29. czerwca: Lat temu kilka podpisał car ukaz o wprowadzenie języka moskiewskiego do rytuału katolickiego w miejsce polskiego; na mocy ukazu inowacja ta wprowadzoną miała być tam tylko, gdzie tego zechcą sami parafianie; że jednak życzenie takie nigdzie się nie objawiło, a tam, gdzie w rzadkich wypadkach księża sami tego się dopuścili, musieli ustąpić przed wzgardą publiczną i pustkami w kościele; więc w końcu roku zeszłego wydano rozporządzenie o przymusowem wprowadzeniu języka moskiewskiego do nabożeństwa, a w początku bieżącego rozesłano książeczki z różnemi pieśniami polskiemi na moskiewskie tłómaczonemi. Żałuję mocno, że tego przysłać nie mogę, bo te nasze starodawne, dziwnie miłe i rzewne pieśni, arcyzabawnie wyglądają w sukni moskiewskiej, tem bardziej, że dla rymu niektóre wyrazy pozostawiono polskie, np. ocet a w drugim przypadku „ocetu“

Reformę tę zaczęto od mińskiej guberni i poruczono ją księżom Sęczykowskiemu i Jurkiewiczowi; pierwszy już dawno znany ze swej na tem polu nikczemności, drugiego zaś mianowano wizytatorem i kazano duchowieństwu katolickiemu przyjmować go z wszelkiemi honorami, jakie się biskupowi należą. Jurkiewicz i Sęczykowski przystąpili do dzieła z wielkim animuszem. Jurkiewicz w Mozyrskiem, Pińskiem, Słuckiem i Nowogrodzkiem objeżdżał kościoły i kaplice w lutym, obiecywał złote góry proboszczom, dąsał się, gdy go przyjmowano bez bicia w dzwony, wypędzał i translokował księży niepokornych, gospodarował po moskiewsku bez wielkiego, jak dotąd przynajmniej, skutku dla moskwicyzmu, a z wielką dla siebie korzyścią. Na czem się to skończy, nie wiadomo, ale Jurkiewicz oświadcza, że ma wielki zasób młodych księży, gotowych wykonać wszystko, co im każą, i że starych bez wyjątku wszystkich powypędza. Czy obecna wojna, podjęta niby dla oswobodzenia Słowiańszczyzny, wywrze na to jaki skutek w wyższych sferach, godzi się wątpić, tem bardziej, że niższe ani na chwilę nie zaprzestają prześladowania i niesprawiedliwości. Świeży tego mamy przykład. Na cmentarzu w Pińsku znajduje się kaplica. Dnia 3 (18) maja r. b. kilku szubrawców, między nimi Kranichfeld (syn sędziego pokoju). Czajkowski (syn inspektora gimnazjum), Jan Stankiewicz (syn urzędnika policji). Moskale i uczniowie pińskich szkół — niejakieś dwie panny Dołnianki, córki żołnierza, mającego przywilej na kwatery dla uczniów — udali się na nasze mogiłki, kazali sobie otworzyć kaplicę i w niej urządzili hulankę i wszelkiego rodzaju swawolę, przyczem jedna z panien grała na organach kozaczki i „barynie“ (taniec moskiewski), a tancerze pląsali, poprzebierani w ornaty, komże i alby. Kilkunastu mieszczan, którzy z miasta na tę wieść nadbiegli i świadkami tej historji byli, poskarżyli się do władz miejscowych. Skarga ta jednak miała skutek wcale nie ten, jakiego skarzący się spodziewali, gdyż najprzód chciano wmięszać do tej sprawy kilku uczniów Polaków, potem gdy to się nie udało, schowano ją pod stół, a tydzień temu z rozporządzenia gubernatora zamknięto kaplicę, zupełnie jako niepotrzebną, bo w Pińsku katolicy mają i tak dwa kościoły. To samo da wam wyobrażenie o kierunku wychowania, jaki w tutejszych zakładach naukowych panuje. Rodzice wyżej wymienionych uczni należą do miejscowej arystokracji urzędniczej, a podobno żaden z winowajców nie ma więcej nad lat ośmnaście. Troskliwość władzy szkolnej musi być wielką, kiedy syn inspektora gimnazjum piknikuje z dziewczętami, a żołnierze prości otrzymują konsensa na kwatery dla uczniów.

W tej chwili zbliża się ku końcowi u nas drugi akt grabieży większych właścicieli na rzecz chłopów, nazywający się „odgraniczeniem.“

Odbywa się to w ten sposób: Do majątku przybywa kilku geometrów i mirowy pośrednik i po granicach włościańskich naddziałów wkopują słupki 4-łokciowej długości na każdym załomie. Do czego te słupki służą, trudno zrozumieć, gdyż za lat parę pognić muszą, a tymczasem przeszkadzają w uprawie roli i sprawiają wcale nie mały dla właściciela uszczerbek w lesie. Przytem wszystko to, co jest na planie włościańskim, odcina się naturalnie dla nich bez względu, czy plan sprawiedliwy lub nie, a to, co za granicami planu używają, też w ich władanie przechodzi. Wszystkie zaś kwestje rozwiązywane są w ten sposób, że włościanie tejże samej wsi występują w swej sprawie jako strona i świadek. Naturalnie że dla zdobycia sprawiedliwości opłacać się trzeba, a do jakich rozmiarów, poświadczyć mogą domy, place, firmy ponabywane przez geometrów, którzy lat temu kilka bez chleba prawie siedzieli. Już to przyznać trzeba, że zarząd włościański wyższy i niższy jest arcy porządny w całym naszym kraju. Na papierze chłopi posiadają w swem gminnem urządzeniu zupełny samorząd, w praktyce zaś mirowi pośrednicy i pisarze gminni robią, co chcą, a że tym panom idzie głównie o pieniądze, więc bezład, zdzierstwa, marnowanie grosza publicznego przechodzi wszelkie pojęcia. Trzeba znowu wiedzieć, że znakomita część nauczycieli wiejskich i pisarzy gminnych, rodem z Rossji, służą jako krzewiciele moskiewsko-czerwonej propagandy, która już od pewnego czasu i do nas się przedziera. Sprawy bardzo głośne rozruchów w Petersburgu w grudniu i późniejsza spisku politycznego ważne są z tego powodu, że w liczbie oskarżonych mieściły się osoby z różnych stron carstwa — między nimi z Gruzji i Mozyru. Na Litwie działanie tej partji jeszcze się bardzo słabo rozwija, jakkolwiek po gminach pełno już podżegających książeczek, ale podobno na Wołyniu, Podolu i Ukrainie mnóstwo krąży ajentów przeważnie z grona uczniów różnych zakładów naukowych petersburgskich i medyków.

Dziwna rzecz, że fakultety inne (prócz medycznego) po uniwersytetach nie tak są przejęte temi przekonaniami, a jeszcze dziwniejsza, że popi w naszym kraju bardzo się przechylają do ultraradykalnych wyobrażeń. Tej wiosny kilku popów zostało aresztowanych w Mozyrskiem jako oskarżonych o przeciwrządowe działania i jeden z nich pomimo starań władz, chcących tę sprawę zatrzeć lub złagodzić, stanowczo wypowiedział przed komisją śledczą swe poglądy — wyrzekał na rząd i oświadczył, że przekonania jego są przekonaniami ogromnej większości narodu i że sam archirej miński nie inaczej myśli. W tej chwili ten pop, osadzony w Bobrujsku, podobno dogorywa, a archirej przeniesiony do innego miejsca. Jednocześnie prawie żołnierz z Bielicy w Słonimskiem, świeżo dymisjonowany, za publiczne wymyślanie na cara, aresztowany, systemu nasuwanego mu obrony, że to robił, będąc pijany, nie przyjął, ale stanowczo przed komisją z komentarzami swe dictum acerbum powtórzył, za co na 7 lat do fortecy skazany został.

Pomiędzy chłopstwem krąży mnóstwo pogłosek, niewiadomo, przez kogo rozsiewanych, „że wojna obecna toczy się właściwie za kraj zabrany, że cała Europa wpadnie na Moskwę,

---

HARRO-HARRING

i pamiętniki jego o Polsce

(1828—1830.)

Napisał

AURELI URBAŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

XV.

Posąg Sobieskiego i w. książę. — Wybór jeniuszów muzykalnych do pułkowej kapeli. — Jenerała Markowa wizyta w sztabie. — „W carskiej służbie nie ma pauz!“

Okolica Łazienek osobliwy przedstawiała wówczas kontrast widokiem wspaniałych swych pałaców w starym stylu upudrowanego dworu francuskiego, wśród parku i ogrodów podobnegoż smaku, obok moskiewskich koszar z tarcic, otoczonych rzędem niebotycznych topoli, przyglądających się dumnie z wysokości swej minionemu stuleciu.

Na ciężkim moście kamiennym, naprzeciw pawilonu otoczonego wodą, wznosi się biały posąg bohatera Sobieskiego na koniu, pod którego kopytami czołga się kilku Saracenów; nie opodal zaś rozsiadł się odwach pułku w. księcia, którego władca w komicznem przeciwieństwie do tego pogromcy, stanowczo wstręt swój do wszelakiej wojny okazywał.

Kilka tych słów charakterystycznych, podczas przeglądu wojskowego w Warszawie przezeń wyrzeczonych: „Wymagam służby, nie brawury“ — najdokładniej tłumaczy nam wszystko, czego dotknął autor w swych obrazkach: wszystko da się opisać jednym wyrazem „służba.“

Od posągu Sobieskiego ku wschodowi i Wiśle zauważałeś obszerny budynek, w którym naówczas mieściła się pracownia krawiecka i szkoła trębaczy pułku ułanów. Pierwsza zatrudniała pewną liczbę szeregowców z frontu, albo czasowo, albo stale do zajęcia się igłą odkomenderowanych; pułk bowiem każdy rok w rok ekwipowane na nowo. Około pięćdziesięciu tęgich i rosłych żołnierzy ćwiczyło się tu w sztucznem stebnowaniu ułanek, wywijając z woli władców igłą miasto lancy.

Pierwsze piętro tego budynku przeznaczone dla ćwiczeń trębaczy pułkowych; dwudziestu czteru mistrzów w tej sztuce ćwiczyło tam nieustannie takąż liczbę początkujących jej adeptów; położenie zaś junkra, przysłuchującego się „po służbie“ przez dzień cały chrapliwym i fałszywym tym dźwiękom istnie pożałowania było godnem.

Chcecie dowiedzieć się, w jaki sposób przychodzi trębacz do swego instrumentu?

Rekruci odstawieni do pułku, rozdzielani bywali w przytomności jenerała do służby rozmaitej. Wzdłuż wyciągniętego frontu kroczy pan pułkownik i licząc: raz, dwa, trzy itd. kreśli kredą na grzbietach np. pierwszych sześciu wyraz „Trubacz.“ Sześciu tych rekrutów odstawiają do wymienionego budynku, gdzie wręczają im instrument, by nauczyli się dobywać zeń pożądanych tonów. Przez dzień cały odbywa się wycie i chrapanie najokropniejszych melodyj, jakich ucho ludzkie nie słyszało; pan instruktor, wziąwszy każdego w szczególną swą opiekę wbija mu w umysł nuty pałką, bije zaś bez miłosierdzia tak długo, dopóki nowowykształcony trębacz nie zdoła wziąć udziału w codziennej produkcji trębackiego korpusu wobec pana jenerała.

Pan jenerał zaś odwidzał koszary lub sztab pułkowy po trzy lub cztery razy dziennie, to konno, to dorożką, rzadko zaś opuszczał je bez zadyktowania pewnej liczby pałek. Brzmi to po barbarzyńsku, jeśli jednak zauważymy, ile prześladowań znieść musiał taki jenerał w Belwederze, tudzież, iż sałdata pałki jedynie „wzruszyć“ zdołają, jako moskiewskie bydlę bez najmniejszego poczucia ludzkiej godności, a postępowanie to pp. komendantów wyda nam się po części choć usprawiedliwionem.

Na widok zbliżającego się jenerała, stójka bez broni daje znak umówiony, szyldwach pociąga za dzwonek (miasto wywoływania „do broni“ w innych krajach), dyżurny zaś junkier ustawia front najstaranniej, poczem gromkim głosem wydaje komendę: „Sabli — won!“ w czas jeszcze, zanim błysną epolety jeneralskie. Gość surowem, groźnem spojrzeniem lustruje każdego pojedyńczego sałdata i junkra. Lada włosek nie na swem miejscu staje się powodem wybuchu wściekłości. Narodowe klątwy moskiewskie padają z ust jeneralskich jak gromy.

Jenerał Markow tak n. p. przywitał przed frontem junkra Flatowa z drugiego szwadronu: „Dziesięć miljonów djabłów by cię do piekła porwało! Co to za front? Jak śmiesz mi tak prezentować wartę? Dziesięć miljonów djabłów, wy rekruckie dusze! Zdegradować cię każę na dwadzieścia pięć lat — pójdziesz w Sybir, sukinsyn! Sałdatem zostaniesz po wiek wieków, i sto lat służyć będziesz we froncie w ostatecznym pułku! A potem sam ty, do mnie, na odwach; z deńszczykiem wozić mnie będziesz na Nowy Świat i stajnię wymiatać w mojej obecności. Sto miljonów djabłów — to ma być front przybocznego pułku ułanów gwardji? — Won do aresztu!“ — Oczywiście pełne fantazji ekspektoracje pana jenerała przeplatane były moskiewskimi okrzykami, których tu nie powtórzymy.

Tymczasem zgromadzili się trębacze z kapeli pułkowej, i wydają już na próbę pojedyńcze długo ciągnięte tony; na czele trębacz sztabowy, lub nawet sam pułkownik (w klasie rangowej, jak n. p pułkownik krawiecki) von Haase. Mużyki stoją przy pulpitach, i muszą trąbić „według nut“ — w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Pan jenerał nie rozumie ani jednej nuty, udaje jednak, jakoby na muzyce lepiej się rozumiał od samego kapelmistrza; Markow bowiem jest jenerałem, kapelmistrz zaś tylko klasowym oficerem bez epoletów. Scena z junkrem oburzyła jenerała; potrzebuje on koniecznie konduktora, któryby piorunny gniewu ściągnął na się; nagle więc wśród najczystszego allegro z „Don Żuana“ lub „Chłop panem miljonowym“ wrzaśnie pan jenerał: „fałszywie! fałszywie!“ Któryś z trębaczy, przypadkiem dosięgnięty wzrokiem znawcy, występuje i otrzymuje zadyktowaną ilość pałek, podczas gdy reszta trąbi dalej, wypadając ze strachu z taktu. Arja kończy się „jeneralnem pałkowaniem,“ którego z góry oczekiwał już każdy muzykant, chwytając za instrument swój w obecności jenerała.

Z muzykalnego tego „matinée“ spieszy pan jenerał do stajni, a raczej lazaretu, gdzie wielce go zajmuje stan choroby koni, strata ich bowiem przynosi wielki uszczerbek własnej jego kieszeni. Choroba lub śmierć mużyka mniej go obchodzi; rekrut nowy zastąpi zmarłego.

Gdy wszystkie budynki dokładnemu uległy już przeglądowi, nie ma zaś już nikogo do zekpania lub wypałkowania, znika pan jenerał ku wielkiej pociesze pułku.

W podobny sposób odwidził jenerał Markow pułk swój, by dnia następnego zaprezentować go jenerałowi dywizji. Tem baczniej śledził on swych trębaczy, zwłaszcza w chwili, gdy puzaniści głębokie wydawali tony. Podobało mu się to niesłychanie. Przystąpiwszy do nich, zawołał: „Słuchajcie s.....y! Gdy jutro stanę z dywizjonerem w waszem pobliżu, zagracie mi, jak dziś! Wyciągać mi łapy na pół sąga, a mosiężne te rury rozsuwać tam i nazad, jak można najdalej!“

„Słuszaju“ — odrzekł trębacz, jenerał zaś, niezwyczajnego pewny efektu, oczekuje dnia jutrzejszego z niecierpliwością

Nazajutrz, po przeglądzie, sprowadza Markow dywizjonera ku puzanistom w chwili, gdy właśnie klarynety łagodne przegrywały „adagio.“ Wściekłe spojrzenie rzucił jenerał na puzanistów, którzy wlepiwszy wzrok w nuty, liczyli pauzy nieruchomie. Markow zazgrzytał straszliwie, zaledwie zaś ujrzał się sam na sam z pułkiem swoim, rozkazał wnieść natychmiast pałki, bezczeszcząc nieszczęsnych „trabochrapów“ za niesubordynację Słówko uniewinienia zawiodłoby ich było na Sybir. Wysłuchali więc perory w milczeniu, z okiem wlepionem w niebo, nie pojmując, czem zasłużyli na tak srogą karę.

„Piatsot!“ — pada głos komendy. Kapelmistrz, cichym, skromnym głosem ośmiela się przedstawić rozjuszonemu jenerałowi, iż puzaniści ściśle spełnili swój obowiązek, milcząc, gdy nuty wskazywały — pauzy..

„Czto nuty?!“ — zaryczał pan jenerał — „nie nuty, ja rozkazuję! — Pauzy! Pauzy! — W służbie moskiewskiej nie ma żadnej pauzy!“

(C. d. n.)

że Moskali ztąd wypędzą — że ci mają rozkaz wszystkich wyrznąć i wszystko poniszczyć i popalić — że potem będzie król jak kiedyś i ma być dobrze wszystkim“. — Cytuję co do słowa chłopskie gadaniny, tak, jak je słyszałem nieraz. — Najzabawniej, że w chłopskiem podaniu król ten żyje ciągle, a teraz posilniał „podużał“ i ma swoje zrobić. — Takie drobne symptomata bardzo wiele dają do myślenia i dziwnie od nich odbija rozgłośne przechwalanie się z ofiar i adresów, których część narodu nie rozumie a wszystko robi się po ukazu i z urzędu.

Przegląd polityczny.

— Do londyńskiego dziennika *Observer* donoszą z Wiednia jako o fakcie „nieulegającym zaprzeczeniu któremu najzupełniej wierzyć można“, iż zaraz po stanowczej klęsce Czarnogórców car zgłosił się bezpośrednio do cesarza Franciszka-Józefa, nalegając na interweniowanie na korzyść Czarnogóry, „ażeby tym sposobem państwo zajęło wyraźnie nieprzyjazne dla Porty stanowisko.“ Jednocześnie dano do zrozumienia, że gdyby Austrja wahała się w zrobieniu potrzebnych kroków, Moskwa dla podania pomocy Czarnogórcom pomaszeruje przez serbskie terytorjum. Stronnictwo wojskowe użyło całego swego wpływu dla zniewolenia rządu do akcji i raz zdawało się prawdopodobnem, iż zdoła urzeczywistnić swe życzenia. Jednak hr. Andrassy udaremnił taką taktykę stronnictwa wojskowego za pomocą wybiegu. Ogłoszono, że mają być przedsięwzięte przygotowania do wojny, czego właściwie uczynić nie zamierzano. Pogłoski te sprawiły pożądany skutek. Stronnictwo wojskowe upatrywało w nich zapowiedź dalszego stanowczego wystąpienia. Stronnicy Moskwy wkroczenie austrjackich wojsk do Bośnji i wyswobodzenie Czarnogóry poczytywali za fakt dokonany. Tymczasem hr. Andrassy siedział cicho, poprzestając na tem, że w najwyższych sferach uznano za nader niebezpieczne rezultaty zbrojnej okupacji i mobilizacji. W sferach tych wrażenie, wywołane prostemi pogłoskami, dało wiele do myślenia; po mowie jednak Tiszy wszystko dobrze się załatwiło.

— Gabinety i dzienniki ciągle jeszcze rozbierają carski manifest do Bułgarów. Według tych dzienników gabinet austrjacki miał we właściwem miejscu wyrazić nadzieję, że moskiewskie rządy w Bułgarji „nie będą pozbawione cechy prowizorycznej?“; gdy tymczasem cech takich w rzeczonym manifeście naprożnoby kto szukał, sam zaś manifest jest w sprzeczności z wielokrotnie powtarzanemi uroczystemi zapewnieniami Moskwy, to zapewne ks. Gorczakow podda jakiś uspokajający opiat w formie komentarza wyjaśniającego. Jaką zaś wiarę znajdzie taki dokument, to może dałby się przewidzieć.

Z Berlina piszą, że nawet na Bułgarów manifest nie wywarł oczekiwanego wrażenia. Inny korespondent również z Berlina donosi, że organa tameczne, poczytywane za półurzędowe, niezadowolone są, iż w manifeście niemasz wzmianki o tymczasowości; wiele przytem daje do myślenia okoliczność, że „organizator“ Bułgarji, ks. Czerkawski otacza się wyłącznie takimi „urzędnikami“, którzy pierwej byli czynni w tym kraju jako moskiewscy ajenci i konsulowie i w tym charakterze „organizowali“ rewolucję.

Z Londynu, gdzie również sławny ów manifest wywołał zdumienie, donosi *Standard* iż nigdy przedtem nie istniały tak ścisłe stosunki między Anglią a Austrją jak w ostatnich tygodniach.

— We Francji spory co do terminu wyborów trwają ciągle. Republikanie przypominają tak zwaną ustawę Treveneuc. Według tej ustawy, wydanej 26. września z. r. w przewidywaniu zamachu stanu ze strony bonapartystów w razie, gdyby reprezentacja kraju była nielegalnie rozwiązaną lub też niedopuszczaną do obrad, rady jeneralne utworzą prowizoryczną reprezentację kraju. Według telegramu *N. fr. Presse* kwestja wyborów już wywołała rozdwojenie w łonie ministerstwa samego. Broglie stanął po stronie ks. Decazes i wbrew ministrowi Fourtou przeprowadził odroczenie wyborów do rad jeneralnych tak, że poprzedzą je wybory deputowanych.

Przegląd wojsk odbyty przez Mac-Mahona w niedzielę nabrał politycznego znaczenia. Wojsko defilowało w milczeniu przed marszałkiem; zawczasu bowiem wydano surowy rozkaz, zabraniający wszelkich okrzyków. Ludność zwykle chciwa podobnego rodzaju widowisk także milczała, powolna ze swej strony zaleconiom stronnictwa republikańskiego. Z trybun, gdzie znajdowali się przyjaciele „moralnego porządku“, ministrowie, senatorowie z prawicy i t. d. powiewano chustkami, klaskano i wołano brawo. Następnego dnia organ urzędowy na czele umieścił rozkaz dzienny podpisany przez marszałka, lecz nie kontrasygnowany. W pierwszej jego części Mac-Mahon dziękuje wojskom za ich gorliwość, w drugiej naczelnik władzy wykonawczej wyraża przekonanie, że „żołnierze dopomogą mu do utrzymania powagi władzy i ustaw przy wykonywaniu misji, jaką ma sobie powierzoną, a którą spełni do końca“. Akt ten nie kontrasygnowany przez ministrów, za który zatem nie są oni odpowiedzialni, nie ma konstytucyjnego znaczenia tak samo jak akt z 16. maja, o którym senator Labulaye trafnie powiedział, iż poczytywany być może za niebyły. Wszakże w danym razie i miejscu stać się on może bardzo ważnym.

Wojna.

Moskale wstydzą się sami zbyt przychylnych swoich przyjaciół wiedeńskich, jak stara *Presse* i *Tagblatt*, bo oto w telegramie z Petersburga, wysłanym dnia 5. bm. zaprzeczają urzędownie wiadomości o zajęciu Tirnowy, poprzestając na doniesieniu, że pochód do Bułgarji trwa dalej. W tej samej depeszy utrzymują oni, że wiadomość o zawarciu serbsko-rumuńskiego przymierza wcale się nie potwierdza, wreszcie że co do proklamacji cara do Bułgarów ani żądano wyjaśnień, ani ich nie dawano. Od kilku dni krążą pogłoski, że Austrja zaniepokojona tonem carskiej proklamacji, w której Aleksander II. zapowiedział niedwuznacznie oderwanie się Bułgarji od Turcji, zapytywała w głównej kwaterze moskiewskiej, co to wszystko znaczy. Ks. Gorczakow miał dać na to zapewnienia uspokajające. Zaprzeczenie teraźniejsze nie jest właściwie żadnem zaprzeczeniem, wiadomym jest bowiem faktem, że do rzeczy tego rodzaju strony interesowane nie zwykły się przyznawać.

Drugi telegram moskiewski, wysłany także wczoraj brzmi:

Z Zimnicy dnia 5. lipca donoszą urzędowo: Jeneralny adjutant Szamszow obsadził dnia 28. czerwca Babadagh w Dobruczy. Pułkownik Ismaiłow dnia 29. czerwca oczyściwszy całą okolicę z baszybożuków i Czerkiesów, pobił dwie bandy Czerkiesów, zabrał im broń, 50 koni, do 20.000 sztuk bydła i wziął do niewoli dwóch znanych hersztów rozbójniczych, Karamustafę i Adema. Cała przestrzeń aż do wału Trajana opuszczona przez Turków. Chrześcjańska ludność przyjmuje nas z zapałem jako zbawców. Zresztą wszystko idzie dobrze. Przeprawiamy się dzień i noc bez przerwy przez Dunaj. Turków nie widać. Po 27. czerwca były tylko małe utarczki forpocztowe.“

Nie da się już zaprzeczyć, że w Małej Azji Moskwie fatalnie się wiedzie. Fakt to jest tak prawdziwy i z tylu stron zgodnie stwierdzony, że sami Moskale nie mają odwagi zaprzeczyć mu w swoich biuletynach. Okazuje się ze wszystkiego, że naczelny wódz armji kaukazkiej, w. ks. Michał, chcąc naśladować Prusaków, zaczął szybko posuwać się w głąb Anatolji, aby Turkom nie zostawić czasu do wzmocnienia się i zajęcia silnych pozycyj. Plan ten zdawał się tem pewniejszy, ile że Turcy mieli z początku bardzo mało wojska w Małej Azji. Armja moskiewska licząca do 130 000 zdawała się wystarczać do operacji w Anatolji. Dwumiesięczna kampanja przekonała jednak w. ks. Michała, że wojsko jego nie jest wyćwiczone i zorganizowane jak pruskie, że on sam nie ma zdolności Moltkego, że Anatolja nie jest tak dogodnym terenem jak Francja, że Turcy nie tracą ducha po pierwszej przegranej jak Francuzi, nakoniec, że za swemi plecyma wódz moskiewski nie ma krajów tak spokojnych jak Niemcy. Pierwsze kroki Moskali były zwycięskie, najpierw upadł Bajazed, potem Ardahan, i już zdawało się, że lada dzień Moskale staną pod Erzerum. Tymczasem w kilkunastu dniach zmieniła się dekoracja. Muktar pasza, który z początku mając wojsk bardzo mało, ciągle się cofał, właśnie tem cofaniem, co ogólnie brano mu za złe, okazał, że stał na wysokości swego zadania. Jak tylko oba moskiewskie skrzydła, lewe pod Tergukassowem, a prawe pod Loris Melikowem zbyt daleko naprzód się posunęły, a on, Muktar, otrzymał posiłki, natychmiast, porzucając dotychczasową taktykę, przeszedł w ofenzywę i kolejno pobił oba skrzydła. Strategja pruska nie dopisała więc Moskalom. Położenie armji carskiej w Małej Azji jest dziś tem gorsze, że na Kaukazie powstanie trwa ciągle, a w dodatku Derwisz pasza operujący od Batum, bijąc jenerała Ogłobżię, posuwa się ciągle naprzód, i jeżeli w zwycięskim swoim pochodzie nie zostanie wstrzymany, gotów odciąć Moskali od Kaukazu, i wespół z Muktarem wziąć ich we dwa ognie. Wszystko to jest powodem milczenia w. ks. Michała i cofania się wojsk jego na całej linji. Być może, że Kars jest jeszcze cernowany od północnego wschodu, ale jeżeli Moskwa nie odniesie szybko większego zwycięstwa i nie złamie Muktara, będzie musiała cofnąć się całkiem od Karsu i szukać napowrót punktu oparcia tam, zkąd wyszła, t. j. w Aleksandropolu. Według ostatnich depesz stambulskich, Muktar pasza znajduje się już w Sarakamysz, miejscowości położonej na połowie drogi między Zewinem a Karsem.

W razie wyparcia Moskwy z całej Anatolji, bardzo wątpimy, by w. ks. Michał mógł ponowić kampanję. Od dwóch lat przygotowywała się Moskwa do wojny w Azji, i zamiast kilkakroć, wyprowadziła zaledwie sto tysięcy; pobita i wyparta, nie zbierze ona drugi raz nawet tej siły, a w dodatku będzie miała przed sobą armję nierównie liczniejszą jak na początku kampanji, a co ważniejsze upojoną zwycięstwami. Położenie Moskali w Azji jest zatem fatalne — bo już dziś równa się zupełnej porażce.

Zdanie nasze, które powtarzamy od chwili wycofania się Turków z Czarnogóry, mianowicie, że Sulejman pasza został z tamtąd odwołany, a nie ustąpił pod naciskiem wojsk księcia Nykity, które były zupełnie rozbite, zaczyna się sprawdzać. *Biuro korespondencyjne* otrzymało depeszę następującą:

Stambuł d. 5. lipca: „Operująca przeciw Czarnogórcom dywizja Sulejmana paszy uda się wkrótce na inny plac boju“.

Gdyby ze strony Czarnogóry Turcji groziło choćby najmniejsze niebezpieczeństwo, Sulejman nie oddalałby się od jej granic, lecz ponawiałby atak na Cetynję. Wypada tu także dodać, że według londyńskiego *Observer*, car udawał się bezpośrednio do cesarza austrjackiego, prosząc go o ratowanie Czarnogóry. Ze wszystkiego tego okazuje się, że Austrja wystąpiła cicho w roli pośredniczki, a uzyskawszy od ks. Nykity zapewnienie, że będzie się zachowywał spokojnie, skłoniła potem sułtana do odwołania swoich wojsk z Czarnogóry. Dziś czując się bezpieczną w tamtej stronie, Turcja może Sulejmana rzucić nierównie korzystniej na inny teatr wojny.

Europejski teatr wojny.

Przejście przez Dunaj.

Pan Forbes, korespondent dziennika *Daily News*, będąc naocznym świadkiem przejścia przez Dunaj w dniu 27. p. m., opisał takowe najlepiej. Podajemy je przeto w głównych wyjątkach z zastrzeżeniem wszakże, że nie należy brać w dosłownem znaczeniu, co pisze, jakoby Moskale przy przeprawie nie spotkali żadnej przeszkody ze strony wojsk tureckich. Należy ten ustęp tak pojmować, że przeszkoda była, że żołnierz turecki, znajdujący się nad brzegiem co mógł robił, że spełnił swą powinność uczciwie, ale że nie jego wina, gdy z powodu małej ilości, w jakiej się znajdował, nie mógł wrzucić Moskwę do wody.

„Przygotowania do przeprawy, powiada pan Forbes, Moskale robili jak najciszej, chcąc przeprawiwszy się niespodzianie dla Turków, zaskoczyć ich z nienacka na przeciwnym brzegu. Udać się to mogło najlepiej w nocy, w nocy też przystąpiono do przeprawy. Dywizja Dragomirowa miała mieć honor przejść pierwsza przez Dunaj; powinna była się starać, aby ze świtem cała już znalazła się na brzegu przeciwnym. Drugiej dywizji, należącej do tegoż 9go co Dragomirow korpusu, a mianowicie dywizji 35, dowodzonej przez księcia Swiatopełk Mirskiego, kazano być w odwodzie, ku czemu książę ruszył na całą noc z Lissy, gdzie był przedtem, do Zimnicy, w której stanąć miał, i rzeczywiście stanął o godzinie 7ej zrana. Jak tylko dywizja Dragomirowa ukończyłaby szczęśliwie swą przeprawę, książę Mirski miał natychmiast pójść za nią ku pomocy.

Dragomirow miał rozkaz przeprawić się koniecznie, nie zważając na żadne straty w razie, jeśliby Turcy nie dali się zajść z nienacka i postrzegli go byli; wielki książę oświadczył, że żadne wahanie nie powinno mieć miejsca, i że żadnej w tym względzie nie przyjmie wymówki; że przeprawa powinna i musi być dokonaną pod Zimnicą. Inne dywizje stały w pogotowiu na połowie drogi do punktu przeprawy.

Z nadejściem nocy Dragomirow przystąpił do przeprawy. Nasamprzód ustawił ku temu nad samym brzegiem cały rząd dział polowych, w miejscach ku temu zawczasu wybranych, aby módz w razie potrzeby dobrze ostrzeliwać przeciwny brzeg Dunaju. Gdy tak poustawiał działa, piechota jego tymczasem, podszedłszy do przeprawy, stanęła po cichu po za krzakami wierzbiny gęstej. Ciemność nocy i różne inne przeszkody spowodowały, że już świtać zaczęło, zanim wszystko było gotowe. Mostu nie było, do przeprawy służyły łodzie, z których każda mogła pomieścić 15 do 40 ludzi; prawie półmilowe błota oddzielają ląd stały od brzegu Dunaju, i trzeba było łodzie te przewozić na wozach, co też zrobiwszy spuścili je Moskale do rzeki i ukryli pod zwieszonemi gałęziami wierzb nad brzegiem rosnących. Dano znak wreszcie do wsiadania, i łodzie poczęły odpływać. Dragomirow stał nad brzegiem, zachęcając żołnierzy i wydając rozkazy; dla dodania ducha żołnierzom i wskazania im drogi chciałby sam się znajdować na pierwszych łodziach, lecz obowiązek dowódzcy zmuszał go zaczekać. Zamiast jego, pierwszym wsiadł z żołnierzami jenerał-major Jołszyn, dowódzca brygady (wołyński 53 i miński 54 pułki). Dopóki łodzie nie wyszły z małej zatoki, płynęły za pomocą wioseł, następnie ciągnęły je parostatki.

Spodziewano się zastać Turków śpiących, ale omylono się. Turcy nie spali, czuwali pilnie i wnet nieliczne działa ich zagrzmiały sypiąc kartaczami i na łodzie i na piechotę, ukrytą po za wierzbami i nawet na kolumny, które dopiero spuszczały się do brzegu. Za działami poszedł trzask palby karabinowej, lecz Moskwa nie zważając na nic, płynęła ciągle dalej. Pierwsze łodzie, które docierały już do brzegu, zostały powitane silnym ogniem karabinowym, lecz jenerał Jołszyn dając przykład ze siebie, przybił pomimo tego do brzegu i pierwszy z żołnierzami co miał w swej łodzi, na ląd wyskoczywszy, zaraz kazał żołnierzom upaść na ziemię, czyli raczej położyć się do błota, bo błotnisty nieco z początku jest w tem miejscu prawy brzeg Dunaju. Pomimo tej przezorności, zaraz kilku ludzi padło. Za Jołszynem przybiły wnet inne łodzie, coraz więcej mnożyło się Moskali i poczęła się bitwa. Jenerał rzucił naprzód tyralierów, a gdy przybyło Moskwy jeszcze więcej, zakomenderował na bagnety i tyralierowie moskiewscy przy głośnem hura! rzucili się na bagnety. Turcy powitali ich salwą, salwa była morderczą, ale łańcuch tyralierów nie dał się powstrzymać. Turcy byli zbyt słabi, szczególniej w pierwszej tej chwili, i musieli miejsce Moskwie oczyścić aż do samej podstawy wzgórz, ciągnących się nad brzegiem. Z wzgórz tych na razie nie mogła Moskwa wyparować Turków, lecz Moskwy coraz bardziej przybywało, a artylerja jej z przeciwnego brzegu, widząc że nie udało się podejść Turków z nienacka, poczęła ostrzeliwać miejscowość. Turecka artylerja poczęła także strzelać to do łodzi nadpływających ciągle, to do wojsk znajdujących się na przeciwnym brzegu; granaty tureckie ze świstem siekły w lasek wierzbowy, nie poczyniwszy wszakże wielkiej tam szkody Moskwie ani jej kolumnom nadciągającym do brzegu. Udało się tylko Turkom zatopić jedną łódź moskiewską, na której znajdowały się dwa działa z obsługą i oficerem. Trafiona łódź w jednej chwili poszła na dno ze wszystkiem co na niej było. Był to jedyny nieszczęśliwy dla Moskwy wypadek; żadna inna łódź nie została zatopioną, chociaż co prawda, dużo ludzi na łodziach trafionych zostało. Sam widziałem jak trupy padały z łodzi do wody (według telegramu cara do dowodzącego gwardją w Petersburgu jen. Bistroma, utonął mianowicie 1 szej gwardyjskiej brygady artylerji podporucznik Tiarbert z 4 ludzi obsługi i dwoma działami górskiemi; przyp. r. D. P.) Przeprawa trwała dalej bez przeszkody i gdym odnalazł księcia Mirskiego na wzgórzach Zimnicy, słyszałem jak nadszedł raport, że cała już brygada Jołszyna, wraz z artylerją, znajduje się na brzegu przeciwnym. Jenerał Dragomirow także się już był przeprawił.

Pan Forbes opisuje następnie ambulanse drugiej linji, gdzie widział nie mało takich, którym już pomoc lekarska nie była potrzebną. Według zdania pana Forbesa ambulanse moskiewskie urządzone są wyśmienicie. Później spotkał się z w. ks. Mikołajem młodszym, który także przeprawił się na brzeg turecki, a w końcu, z jeńcami tureckimi, między którymi widział baszybuzuków, nizamów i cywilnych.

Po przeprawieniu się brygady Jołszyna, zawrzała walka z nową siłą. Turcy, nabrawszy serca, uderzyli jak wściekli, chcąc wrzucić Moskwę do Dunaju, lecz Moskwa była już za silną, by dać się wrzucić. Turcy odstąpili, Moskale opanowawszy wzgórza, z których odkrywa się Bułgarja, usadowili się zaraz na nich. Piechota turecka chciała do Sistowy się zrejterować, lecz tyraliery moskiewskie przeszkodziły temu. Obsadzenie Sistowy, Moskwa odłożyła do nocy. Cóż robił przez cały ten czas monitor turecki, spytać może każdy? Monitor był literalnie torpedami zamknięty w swem stanowisku niedaleko wyspy Wardin; monitor mógł tylko strzelać do przeprawiających się zdaleka, co też uczynił, lecz wkrótce baterji moskiewskiej udało się go podbić i zmusić do milczenia.

W ślad za łodziami, zjawiły się żelazne pontony, które wprzód służyły tylko za promy. W Zimnicy stoi na pogotowiu kompletny most pontonowy, który poczną ustawiać dziś w nocy, a jutro rano skończą. Zapewne postawią Moskale dwa mosty, bo Zimnica jest ich głównym punktem przeprawy zkąd pójdą do Bułgarji.

Odessa 1. lipca.

Turecka flota pojawiająca się i znikająca co chwila na różnych miejscach, jak w jakiej bajce, ma teraz na serjo rozpocząć bombardowanie Poti; podczas ostatnich walk w Abchazji okazała się nader czynną; niektóre monitory zaraz wtargnęły w ujście Suliny i ostrzeliwały miejscowości nadbrzeżne Wilków i Zipriany. Pojawienie się tam tureckich okrętów utwierdza Moskale za przepowiednie, że nie długo zjawią się przed portem odeskim. W ostatnich czasach naokoło łańcucha torped, okalających nasz port, zaczęły w podejrzany sposób krążyć łodzie rybackie. Rozeszła się pogłoska, że są to nurki tureckie, które mają usunąć torpedy, aby utorować tureckim okrętom drogę do portu. W skutek tego co wieczora zarządzają rewizję, czy wszystkie torpedy znajdują się na swych miejscach. Oprócz tego cały port aż do linji torped oświetlają w nocy dwoma aparatami elektrycznemi, tak, że jest jasno, jak w dzień. Portu strzeże 13 bateryj opatrzonych w działa najcięższego kalibru. Dwa pancerniki i dwie pływające baterje znajdują się w przystani, i napad tureckich monitorów wywołałby straszliwą walkę działową.

Turn-Magurelli 1. lipca.

Temi dniami chcieli Moskale pozbyć się jednego monitora, który niedaleko ujścia Aluty krążył bez przerwy, dokuczając Moskalom na każdym kroku. Rzeczony monitor rozwijał działalność taką, jaką dotychczas nie wyszczególniał się żaden inny. Bez przerwy obrzucał bombami baterje moskiewskie i zatapiał statki transportowe. Dla tego postanowiono raz z nim skończyć. W tym celu wysłano przeciw niemu cztery łodzie torpedowe. Zasłonięte wyspą, leżały łodzie w zasadzce, a gdy monitor przepłynął, rzuciły się nań wśród białego dnia. Ale monitor był kierowany zupełnie innymi ludźmi, jak ci, których Moskale dotychczas poznali. Z nadzwyczajną zręcznością i szybkością przygotował się do walki i tak przyjął Moskali, że oni sami nie wiedzieli teraz co z sobą począć. Dowódzca monitora kazał sam spuścić torpedy na długich żerdziach, skutkiem czego najpierw łodziom groziło, że zostaną w powietrze wysadzone, a w dodatku przyjął je morderczym ogniem karabinowym i z kartaczownic. Dzięki tym manewrom żadna łódź nie mogła się doń zbliżyć. Powód tego zachowania się monitora wkrótce się wyjaśnił. Dowódzcą jego nie był Turek ale Anglik, który stojąc na pokładzie, z najobojętniejszą w świecie miną, wydawał rozkazy. Był to mężczyzna słuszny i barczysty z jasną brodą. Dłużej jak godzinę trwał taniec czterech łodzi dokoła monitora, ale żadną miarą nie mogły się doń zbliżyć. Obracając się zręcznie, monitor burzył wodę dokoła siebie i był podobny do lwa, którego szczury napadły. Po kilku minutach jednak łódź znalazła się bardzo blisko brzegu; monitor puścił się za nią. Wtedy załoga łodzi wyskoczyła na brzeg, i jeden z moskiewskich oficerów na dystans 40 kroków strzelił po trzykroć z rewolwera do dowodzcy monitora. Żaden z tych strzałów nie trafił jednak kapitana, który zamiast odpowiedzi, zdjął czapkę i oficerowi grzecznie się ukłonił. Moskale rozgłaszają kłamliwie, że dowódzca monitora został wtedy zabity.

Z Bukaresztu piszą do *Gołosu*, że oprócz dziewięciu sanitarnych stacyj, uorganizowanych wzdłuż sieci dróg żelaznych rumuńskich, postanowiono podobną liczbę urządzić za Dunajem. Rozdział i transportowanie rannych w głąb Moskwy ma się odbywać głównie w Jassach, gdzie także ma być ustanowiony punkt etapowy oraz szpital dla tych, z pomiędzy chorych, których nie będzie można dalej przewozić. Rozdział chorych po różnych szpitalach, oddany został osobnej komisji, która rezydować będzie w Bukareszcie i Jassach. Przenoszenie chorych z wagonów rumuńskich na moskiewskie odbywać się będzie w Jassach. W temże mieście urządzono ogromną parową pralnię bielizny, dla chorych i rannych.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 5go lipca. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby deputowanych, jest sprawa propinacji galicyjskiej i ewentualnie wybór delegacji wspólnej. W kwestji propinacyjnej wystąpi Dunajewski przeciw przejściu do porządku dziennego. Nad wyborem delegacji obradował wczoraj klub polski stawiając wszystkich przeszłorocznych delegatów: Czarnowskiego, Euzebiusza Czerkawskiego, Dunajewskiego, Grocholskiego, Kabata, Smarzewskiego i Smolkę; jako zastępców: Jaworskiego i Mendelsburga. Zwykły prezes delegacji Rechbauer nie przyjmie tym razem mandatu delegata.

Na wczorajszem wspólnem posiedzeniu podkomitetów deputacji regnikolarnej, oświadczył się podkomitet węgierski z poleceńia deputacji, że deputacja węgierska nie może wspólności poboru ceł czynić zawisłą od warunków. Podkomitet węgierski określił zarazem stanowisko deputacji węgierskiej w kwestji restytucji podatków i w kwestji kwot. Dzisiejsze wspólne posiedzenie podkomitetów będzie zapewne rozstrzygającem. P. Tisza był obecnym na posiedzeniu deputacji węgierskiej. Dziś wieczór wraca do Pesztu.

Kronika.

Lwów d. 6. lipca.

Posiedzenie rady miejskiej d. 5. bm. Prezydent zawiadamia radę, że dyrekcja zakładu głuchoniemych uprasza pp. radnych na popis publiczny, który się odbędzie dnia 7. b. m.

Rada udziela urlopu następującym pp. radnym: A. Stokowskiemu (6 tyg.), A. Chylińskiemu (2 m.), J. Reissowi (2 m.), Grabińskiemu (2 m.), drowi. Jekielesowi (2 m.), Moszczańskiemu (2 m.), Lewickiemu (2 m.).

Prośba komitetu krajowej wystawy rolniczej i przem. we Lwowie o wypłatę subwencji 5.000 złr., nie przyszła pod obradę, ponieważ p. sprawozdawca nie zjawił się.

Hersz Kitschales, właściciel hotelu na Żółkiewskiej ulicy, pragnął wystawić dwie szopy, gdzieby mogły stać wozy przyjezdnych. Urząd budowniczy jednak pozwala tylko na jedną w podwórzu; jedna połowa sekcji budowniczej przychyla się do wniosku magistratu, druga zaś nie pozwala zupełnie budować szopy. W skutek tego sprawa przychodzi na pełną radę bez wniosku sekcji. Dr. Goldmann sądzi przeto, aby rada poszła za opinją tej części sekcji, która zgodnie z magistratem i urzędem budowniczym pozwala na jedną szopę. Rada nie przychyla się do tego wniosku i nie pozwala p. Kitschales budować szopy.

Rada przychyla się do prośby p. Józefy Clement dzierżawczyni folwarku „Zamarstynów,“ aby jej wolno było słomę sprzedawać we Lwowie (wbrew kontraktowi) w tym stosunku, że gdy 4 fury nawozu wywiezie z miasta, jedną furę słomy do miasta wprowadzić może — nie przychyla się jednak do prośby aby fury wywożące nawóz wolne były od myta. Tejże samej dzierżawczyni uchwala rada na wniosek p. Dobrzańskiego dopomódz do pobicia dachu na krowiarni, który wiatr zerwał, przyjmując połowę kosztów, mimo że pani Clement w myśl kontraktu obowiązaną jest cały koszt ponosić.

Rekurs p. Lewakowsk'ego, właść. domu l. 47 m., któremu magistrat nakazał zamknąć piwnicę, w której znachodzi się graizlernia — rada odrzuca.

Dostawę 70 sztuk latarń naftowych oddano p. Bratkowskiemu, ponieważ wszystkie lampy, jakie dotychczas miastu dostawiał, były w bardzo dobrym gatunku.

Dr Gerstmann sprawozdawca sekcji V. wnosi: W nowym budynku gimnazjum polskiego i szkoły realnej, kosztem miasta wybudowanym, znachodzi się także i sala gimnastyczna. Brakuje jednak przyrządów gimnastycznych. Rada szkolna zapytuje przeto radę miejską, czy sprawi te przyrządy, które jest obowiązaną zakupić a to na podstawie kontraktu gminy z rządem z r. 1856, w którym gmina zobowiązuje się do dostarczenia sprzętów szkolnych do tych szkół. Jeżeliby zaś gmina nie chciała wszystkich przyrządów zakupić, to przynajmniej niech ponosi połowę kosztów, a drugą połowę poniesie fundusz szkolny. Sekcja V. uchwaliła, aby ze względu, że kontrakt z r. 1856 mówi o sprzętach szkolnych, ale nie o przyrządach gimnastycznych, o których wówczas mowy być nie mogło, ze względu nareszcie, że miasto budując salę gimnastyczną już więcej uczyniło, jak było obowiązane, odmowną dać radzie szkolnej odpowiedź. Rada bez dyskusji uchwala wniosek sekcji.

Rada udziela przyrzeczenia przyjęcia do gminy p. Romanowi Wawnikiewiczowi docent. techniki i p. Adamowi Bartoszewiczowi księgarzowi.

W skutek rezygnacji p Szwedzickiego z godności członka komisji opiekuńczej fundacji śp. Głowińskiego, wybrano p. Hoffmana Maurycego do tejże komisji.

Sprawozdanie fizyka m. o czynnościach lekarzy i fizykatu miejskiego za rok 1876 rada przyjmuje do wiadomości.

Namiestnik hr. Potocki odjechał wczoraj nocnym pociągiem pospiesznym do Krakowa, a jego małżonka z córką na ślub hr. Artura Potockiego.

P. Oktaw Pietruski, przewodniczący w Wydziale krajowym, wyjechał onegdaj do Wiednia, jak zapewniają, dla uzupełnienia przygotowań do sesji sejmowej.

† **Pogrzeb** majora Mehlema odbędzie się dziś o godzinie 5ej po południu. Udział publiczności będzie prawdopodobnie bardzo znacznym, ze względu na powszechny szacunek, jaki nieboszczyk zjednał sobie, mianowicie na trudnem stanowisku swojem w latach 1863/4 jako komendant placu we Lwowie. Cześć ludziom honoru! — Przy tej sposobności miło nam bardzo donieść, że jak słyszymy, obecny p. komendant major Lubich (Czech, czy Sereszanin z rodu) ma wkrótce przenieść się w zasłużony od dawna stan spoczynku.

P. Antoni Schneider, redaktor i wydawca encyklopedji krajoznawstwa Galicji, zwrócił swą uwagę na to, że dawne godła czyli herby miast, miasteczek, gmin, na znakach wystawionych na widok publiczny, jakoteż na pieczęciach, zostały pozmieniane w wielu miejscowościach, czy to w skutek nieświadomości, lekceważenia, lub też rozmyślnie, wbrew prawdzie historycznej. Przez takie zmiany nietylko tradycja zupełnie się zaciera, ale daje naszym kulturträgerom sposobność do przekręcania faktów dziejowych. Otóż te względy spowodowały p. Antoniego Schneidera do zestawienia tablic, opartego na źródłach i dokumentach, wszystkich herbów i godeł miast jako też gmin wiejskich. Praca ta jest nietylko mozolna, ale wymaga dosyć znacznego nakładu. Otóż p. Schneider postanowił za zgłoszeniem się pojedynczych gmin jako też rad powiatowych, dostarczać herbów nietylko artystycznie i w kolorach wykonanych lecz na żądanie dołączać historyczne opisy. Herby te wykonane są w dużym formacie na papierze brystolowym. Herb zbiorowy powiatu i miasteczek w powiecie kosztuje 6 złr. Herb jeden gminy wiejskiej lub miasta 3 złr. Całość oprawiona w ramy tworzyć będzie piękną ozdobę izb radzieckich. Zamówienia uskutecznia p. Schneider za przesyłką pocztową należności, a dochód przeznacza na wydawnictwo tablic zbiorowych całego kraju. — Adres: *Antoni Schneider*, we Lwowie ulica Krzywa nr. 8.

Mianowania. Dyrektor poczt nadał posadę ekspedjenta pocztowego w Mariampolu porucznikowi Tymoteuszowi br. Beésa, w Porohinie właścicielowi dóbr Adamowi Uznańskiemu, w Morszynie ekspedytorce pocztowej Eugenji Nowak, w Bóbowej ekspedytorowi Ludwikowi Krupskiemu, a posadę poczmistrza w Zarszynie wdowie po ś. p. poczmistrzu i właścicielce dóbr Adeli Wiktorowej.

Mianowania w armji. Pułkownik Henryk hr. Herberstein, dotychczaszwy komendant pułku ułanów nr. 4, mianowany komendantem 14 brygady jazdy, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Pułkownik Ignacy Reymann, komendant rezerwy pułku piech. nr. 30, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności w uznaniu długoletnich, podczas wojny zarówno jak pokoju znakomitych zasług, wojskowy krzyż zasługi; na jego miejsce komendantem rezerwy pułku piech. nr. 30 mianowany podpułkownik tegoż pułku Henryk Pelican.

Kapitan I. klasy 30 bataljonu strzelców Józef Medveschegg, przeniesiony w stan spoczynku jako inwalid, otrzymał charakter majora ad honores z uwolnieniem od taksy.

Z Towarzystwa prawniczego we Lwowie. W sobotę 7. bm. o godzinie 7½ odbędzie się w lokalnościach Towarzystwa prawniczego posiedzenie połączonych sekcyj tegoż Towarzystwa, a to sekcji dla prawa cywilnego i sekcji administracyjnej. Na porządku dziennym:

1) Sprawa ograniczenia zdolności wekslowej, poruszona przez prezydenta najw. trybunału p. Schmerlinga w Izbie panów.

2) Sprawa wniesienia petycji do Izby panów w przedmiocie wniosków polskich deputowanych do noweli o egzekucji.

Ze względu na ważność powyższych spraw dla naszego kraju, uprasza się o liczny udział w tem posiedzeniu.

Stan powietrza. Dziś 6. lipca + 25° R,

Donosienia policyjne. W nocy na 5. bm. skradziono w Drohowyżu pieścienie, cwancygiery srebrne, żydowską bindę z pereł i gotówki 160 guld. Sprawca kradzieży Konrad Lewandowski vel Skwarek zbiegł. — Dnia 5. bm. zgubiono w drodze do domu inwalidów, następnie do Hołoska-Małego i z powrotem do Lwowa mały skórzany żółty pulares z 95 guld. — Tegoż dnia oddano głównej strażnicy wojskowej zbiega wojskowego Jana Fechtera — W nocy na 6 bm. zakradł się człowiek klasy wyrobniczej do sieni domu l. 9 przy ulicy Krakowskiej, gdzie go w kominie przytrzymano; znaleziono przy nim pęk rozmaitych kluczów, dłuto i świecę; zbrodniarz udawał po przyaresztowaniu zupełnie pijanego i znajduje się w areszcie. — Jan Karaba onegdaj aresztowany za kradzież kólczyków brylantowych wartości 200 guld. na szkodę Marji Menkes, mieszkającej pod l. 11 przy ulicy Wekslarskiej, popełnił jak się okazało ze śledztwa, także kradzież pod l. 5 przy ulicy Serbskiej w nocy 31. maja br. w handlu Jakóba H., do którego włamał się ze sieni.

Kraków 5 lipca. Dnia 2. bm. odbyło się posiedzenie komisji historycznej akademickiej pod przewodnictwem prof. dr. Józefa Szujskiego. Po zdaniu sprawy przez przewodniczącego w dalszym przebiegu poszukiwań i ekscerptów dr. Waliszewskiego w archiwum paryskiem i przez prof. Zakrzewskiego o stanie przygotowywanych do druku „Hozyanów", przystąpiono do szczegółowej dyskusji nad metodyczną rozprawą prof. Zakrzewskiego odnośnie do sposobu publikowania akt historycznych wieku XVI i późniejszych. W tym celu odczytywano nadesłane przez grono lwowskie i innych członków uwagi, roztrząsano po szczególe motywa i wnioski referenta a uwzględniwszy nadto niektóre pomysły biorących w rozprawach udział członków: Smolki, Sokołowskiego, Kluczyckiego, Seredyńskiego i Szujskiego przedyskutowano połowę pracy autora uchwalając nieliczne w niej odmiany.

Krakowskie Towarzystwo lekarskie obrało członkami dr.: Fel. Najedlę w Krakowie, Sebast. Macha w Kańczndze, Wład. Krajewskiego w Cieplicach czeskich, Rydygiera w Gryfji i Wład. Czyżewicza w Wadowicach

Dzisiaj z rana przybył tu ze Lwowa hr. Neipperg, jen. komend., i zajechał do hotelu „Victorja." Przegląd wojska odbył się dzisiaj na błoniach miejskich i trwał do godz. 1 z południa, na które komenderujący pojechał wprost z dworca.

Dzisiaj o godz. 12 w południe łazienki męskie i żeńskie na Wiśle zerwane zostały częścią z powodu nagłego przypływu wody, częścią dla tego, że galarnicy ciągnąc galary do góry chwytali się za łazienki, przez co nadwerężyli łańcuchy trzymające łazienki przy brzegu. Łazienka męska odpłynęła i stanęła na mieliźnie pod Skałką, żeńską zaś wstrzymano naprzeciw magazynu solnego na Podgórzu, lecz bez dachu, gdyż podczas płynięcia pod mostem został zerwany. Straż ogniowa miejska z parą końmi pracuje nad wyciągnieciem łazienek. W ostatnich łazienkach męskich kąpało się 5 osób, które zdążyły się wyratować, a w żeńskiej kąpała się jedna dama, którą wyratował rybak Stokłosiński i 5 innych kobiet, między któremi dwie zakonnice, które zostały wyratowane przez przewoźników Stanisława Wilkosza i Ignacego Łękiewicza.

Wczoraj przejechało przez Kraków z Prus do Bukaresztu 36 wagonów przeznaczonych dla służby sanitarnej armji moskiewskiej.

Oświęcim 2. lipca. Tutejszemu inżynierowi i naczelnikowi stacji kolei północnej cesarza Ferdynanda, właścicielowi złotego krzyża zasługi z koroną, obywatelowi honorowemu miasta Zatora, p. Józefowi Szychowskiemu, wręczyła dzisiaj deputacja rady gminnej miasta Oświęcima składająca się z burmistrza i dwóch asesorów, w dowód uznania wieloletniej gorliwości dla dobra miasta dyplom honorowego obywatelstwa miasta Oświęcimia.

Rohatyn 28. czerwca. Często są chwile w życiu ludzkiem, w których doznajemy równocześnie przykrych i miłych wrażeń. Taka chwila była naszym udziałem wczoraj z powodu pożegnania p. Michała Hojwanowicza, który przez lat 10 jako adjunkt przy tutejszym sądzie fungował, a więc najpiękniejszą część życia swego z nami dzielił — obecnie zaś wyniesiony na godność sędziego powiatowego z przeznaczeniem do Żurawna, nas opuszcza. Z serca winszujemy powiatowi żurawieńskiemu takiej akwizycji. W uznaniu obywatelskich cnót p. Hojwanowicza, wyprawiło mu miasto tutejsze skromną owację pożegnalną: i tak przy odgłosie muzyki i pochodzie z pochodniami urządzonym przez straż ogniową, której był członkiem honorowym — udała się deputacja wszystkich warstw społeczeństwa tutejszego do domu tegoż, gdzie go najpierw burmistrz w imieniu całego miasta, następnie zaś inni panowie w imieniu inteligencji, towarzystwa kasynowego i gminy izraelickiej, rzewnemi pożegnali słowy.

(w. k.) **Stryj** 3 lipca. Skutkiem korespondencji, którą wam ztąd przesłałem, postanowiła dyrekcja poczt zaspokoić ogólne domaganie się publiczności, aby przy ulicach: Pańskiej, Lwowskiej i Bolechowskiej skrzynki pocztowe urządzone zostały. Nie dziwimy się wcale, że do wykonania tego postanowienia nie przyszło. Poczta daje 2% od sprzedaży znaczków pocztowych, a natomiast wkłada obowiązek na utrzymującego tę sprzedaż, by **własnym kosztem trzy razy dziennie odnosił skrzynkę listową do urzędu pocztowego.** We Lwowie, gdzie ruch ogromny i sprzedaż znaczków pocztowych na ogromną skalę się odbywa, sprzedający nie mają tego obowiązku, jeno wóz pocztowy objeżdża miasto i wypróżnia skrzynki. Jakże domagać się czegoś podobnego w miasteczku, w którem może sprzedający marki pocztowe sprzedać ich co najwięcej za 200 złr. miesięcznie. Dochód z tego wynosi 4 złr. Już to za mało za trud przy sprzedaży marek podjęty a cóż dopiero, gdy się policzy posełkę na pocztę? Niechby każdą posełkę liczyć po 5 ct., to uczyni 15 ct. dziennie czyli 4 złr. 50 ct. miesięcznie. Sprzedający marki musiałby przyjąwszy ten obowiązek 50 ct. co miesiąc dokładać. Niechże szan. dyrekcja poczt zechce uwzględnić potrzeby publiczności, ale nie kosztem osób prywatnych.

Po raz pierwszy w naszej szkole realnej odbędzie się matura. Na czem zasiadać będzie inspektor, gdzie goście usiądą, nie wiadomo. Rada miejska uchwaliła przed dwoma laty, aby dla kancelarji dyrektora zakupić przyzwoite meble, a chociaż cała sprawa na wydaniu 50 guldenów zależy, dotąd jej nie załatwiono. Już to gospodarstwo i ład, jak w Osieku targ. Inspektor, starosta i rodzice abiturjentów wraz z całą komisją i abiturjentami, siedzieć będą zapewne w ławkach, lub na stołkach z sali rysunkowej.

Rudki 5. lipca. Z przyjemnością dzielimy się wiadomością, że w mieścinie naszej zawiązało się towarzystwo amatorskie, któremu zawdzięczamy przyjemnie spędzony wieczór w niedzielę tj. 1. bm.

W dniu tym przedstawiono komedję p. t. „Pan Jowialski", sztuka ta aczkolwiek długa i trudna, wypadła pod każdym względem dobrze, bo tak panowie amatorowie jak i panie role swoje pojęli, a szczególnie dyrektor towarzystwa p. O. w roli szambelana bardzo dobrze się przedstawił.

Niemniej korzystnie wypadły role obojga pp. Jowialskich t. j. pana K. i panny G.

Po opędzeniu wszystkich kosztów, które jak zwykle po raz pierwszy wynosiły dosyć dużo, bo 53 zł. 50 ct. pozostały czysty dochód 13 zł. został przeznaczony na zakupno „nagród pilności" dla tutejszych uczniów 4. klasy ludowej.

Cieszymy się z tego tak dobrego wyniku i prosimy, aby szanowne Towarzystwo przynajmniej parę razy w miesiącu przedstawienia urządzało i żywimy nadzieje, że okoliczne obywatelstwo wspólnie z miejscowymi mieszkańcami chętnie w ten sposób sobie rozrywkę a biednym pomoc przyniesie; przedstawienia bowiem zawsze na ten cel dobroczynny odbywać się będą.

Warszawa 4. lipca. (Różne wiadomości.) W uniwersytecie warszawskim w roku bieżącym ukończyli całkowity kurs nauk: na wydziale filologiczno-historycznym 9, na wydziale matematyczno-fizycznym 6, na wydziale prawnym 37. Co się tyczy studentów wydziału lekarskiego kursu 5go, ci ukończyli egzamina wcześniej o pół roku, z powodu zawezwania ich z początkiem r. b. do służby wojskowo-lekarskiej; inni zaś kandydaci na stopnie lekarzy składali przed wakacjami tylko egzamina teoretyczne; egzamina zaś praktyczne czyli kliniczne, odbyte zostaną po wakacjach letnich.

Skład kierowników zarządu kolei żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej ukonstytuował się w następujący sposób: na prezesa obu kolei wybrany został jenerał Feichtner, na wiceprezesa kolei w.-wiedeńskiej p. Konstanty Górski a bydgoskiej jenerał Czernicki.

Onegdaj zmarła w rodzinnych dobrach Ojrzyn w powiecie ciechanowskim gubernji płockiej, córka Brunona hr. Kicińskiego poety, hrabianka Wanda. Zmarła wraz z matką, po śmierci ojca usunęła się zupełnie od świata, i obie w dewocji pędziły życie ustronne.

Poznań 4. lipca. Walenty Stefański, żołnierz wojsk polskich z 1831 roku, niegdyś księgarz i drukarz poznański, w roku 1846 więzień w Moabicie, w roku 1848 członek komitetu narodowego w Poznaniu i współpodpisany na konwencji jarosławieckiej, w roku 1862—1864 więzień w Weichselmünde za przestępstwo prasowe, członek Towarzystw polskich w okolicy swojej, zawsze gorliwie sprawie narodu swego oddany, zakończył życie 30. czerwca rb. w Pelplinie, a jutro pochowany tamże będzie. Zmarły popadł w ostatnich latach w rodzaj mistycznej propagandy religijnej i napisał o tem rozprawę „Królestwo Boże", przez co odstręczył się nieco od szerszych kół naszego społeczeństwa. Jesteśmy przekonani, że chciał i myślał dobrze, a słabość Bóg i ludzie przebaczą.

W niedzielę dnia 1. bm. odbył się wiec ludowy w Czerniejewie i to w stodole, na cel ten przez hr. Skórzewskiego przeznaczonej. Wiec zagaił ks. proboszcz dr. Wartenberg z Pawłowa. Z mowców, którzy na wiecu przemawiali, mówił ks. lic. Chotkowski o nowej ustawie językowej i rozporządzeniu prezesa naczelnego z dnia 20. maja 1873 r., a ks. dr. Wartenberg o ustawach majowych. W końcu przyjęto dwie rezolucje, jedną dotyczącą obrony języka polskiego, a drugą tyczącą się ustaw majowych.

Wiedeń 5. lipca. (Kronika wiedeńska.) Królewski sąd w Esseg doniósł tutejszej dyrekcji policji, że tamtejszy spekulant Simon Schwarz umknął wyrządziwszy różnym zakładom i osobom prywatnym oszukańczym sposobem krzywdę na 100.000 zł.—Członkowie tutejszej gminy tureckiej udają się w najbliższych dniach do otomańskiego posła, aby mu złożyć zebraną na rannych tureckich sumę i zapewnić o swem przywiązaniu do cesarza i rządu. — Trucicielka Simeur mimo prawie niezbitych dowodów nie chce się przyznać do winy. Rewizja w jej pomieszkaniu pozostała bez rezultatu. Świadectwa o niej są wcale nieprzychylne. Małgorzata Knoll ma się już znacznie lepiej. Podług zdania lekarzy Simeur chciała otruć służącę atropiną.

Paryż 2. lipca. (Drobiazgi paryskie.) Wczoraj niemal połowa miasta wyległa na Longchamp, by się przypatrzeć przeglądowi armji paryskiej, który odbywał Mac-Mahon. Widowisko tego rodzaju, zupełnie jednakie (wyjąwszy umundurowania), w Paryżu i Wiedniu, w Berlinie i Petersburgu, urządza się nie dla wodza, lub żołnierzy, którzy z niego mądrzejsi nie będą, ale wyłącznie dla gapiów, ztąd też zwykle odbywa się w stolicach, lub większych miastach. Kto jeden raz widział taki przegląd, widział je wszystkie. W Paryżu na podobnych przeglądach najlepsze interesa robią restauratorowie, ponieważ w dniu w którym się ta komedja odbywa, niepodobna utrzymać kucharki w domu i wiele bardzo osób musi z powodu tego objadować w publicznych lokalach.

— Nie jest rzeczą niniejszych pobieżnych notatek rozprawiać o polityce. Musimy jednak napomknąć tu, jak niektórzy spekulanci umieją wyzyskiwać obecną sytuację wewnętrzną Francji. Oto np. znany dziennikarski aferzysta Vilmessant, naczelny redaktor *Figara*, w trzyszpaltowym wstępnym artykule zawiadamia, że w celach popierania dążności konserwatywnych (czytaj: reakcyjnych) i dla przeciwdziałania zapędom republikanów, zdecydował się na ofiarę dla dobra kraju; a mianowicie otwiera prenumeratę na zwrócone przez kolporterów, jako niesprzedane, egzemplarze swego czasopisma, we dwadzieścia cztery godziny po wyjściu, za cenę 4 franków miesięcznie. Ponieważ prenumerata w Paryżu i na prowincji przyjmuje się tylko kwartalnie i kosztuje 16, a respective 19½ franków, więc p. Vilmessant w zapędzie patrjotyzmu chce sprzedawać swój tak zwany po francusku *bouillon*, to jest makulaturę, po 12 fr. za egzemplarz kwartalnie, pobierając 4 fr. z góry za miesiąc, za to, co zwykle sprzedaje się na wagę i niewarte więcej nad 10 centymów.

— Tenże sam p. Vilmessant trąbił cały tydzień w *Figarze*, iż da swym czytelnikom zdjęty z natury widok przeprawy Moskalów przez Dunaj; nakoniec dał go w dodatku. Trudno sądzić o tym utworze sztuki, gdyż oprócz jednego jenerała Zimmermanna, narysowanego w profilu, wszystkie inne osoby odwrócone są tyłem do widza, jakby się wstydziły, że są tak bezecnie naszkicowane. Gdyby nie dodane objaśnienia, trudnoby dopatrzeć różnicę między parostatkiem a fargonem. Naturalnie, że i korespondent *Figara*, znany Iwan de Woestine, umieścił tam swój konterfekt między dwiema bulgarskiemi babami także w takiej samej pozie jak inne osoby wizerunku. Sądzimy, że każdy z lwowskich malarzów szyldów przeczytawszy parę artykułów o przejściu Dunaju w miejscowych polskich dziennikach, mógłby łatwo zdobyć się na taki utwor, jeżeli tylko ma odpowiedni zasób szarlatanerji i bezczelności.

— Przed kilku dniami wspomnieliśmy o budującej się w Paryżu szkole farmacji. Dziś należy zanotować, że i szkołę medyczną miasto postanowiło powiększyć i całkiem przebudować. W nowej tej szkole znajdować się będzie 178 stołów dysekcyjnych, pięć amfiteatrów, siedm laboratorjów, dziesięć sal egzaminacyjnych; oprócz tego audytorje, sale dla posiedzeń profesorskich, pomieszkania dla uczniów itd. Koszta przerobienia gmachu obliczono na 2,580.000 franków.

(w) **Alians izraelicki.** Deputacja międzynarodowego stowarzyszenia żydowskiego „Alians izraelicki" z p. Crémieux na czele udała się do Midhata paszy, bawiącego od kilku dni w Paryżu, aby mu wyrazić wdzięczność za opiekę, jaką otaczał żydów w Ruszczuku, Salonice i Bagdadzie, gdy był tam wielkorządcą, a następnie w Konstantynopolu, jako wielki wezyr. Midhat pasza odpowiedział, że postępował w tym względzie podług zasad rządu, w których obecnie Turcja widzi swoje zbawienie. Turkom ani przez myśl nigdy nie przeszło prześladować żydów, zarazem wszyscy, którzy cierpieli prześladowania niesłuszne mogą zawsze liczyć w Turcji na opiekę i sympatję.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow" z 5. bm. Licytacje. Realność l. 90 w Rumnie (pow. Komarno). Cena wyw. 500 zł. (Licytant bank włościański.)

Kronika sądowa.

Proces Tourville'a. (Ciąg dalszy.)

Upłynęła godzina od przybycia woźnicy, gdy w końcu pojawił się w Trofoi Tourville sam. Zwykłym krokiem idąc, pozornie zupełnie spokojny, z parasolem bez rączki pod pachą, spotkał on przed Trofoi dwie dziewczyny z poczty, Annę Asper i Teresę Platzer, powitał je z uśmiechem, a gdy one mu się odkłoniły possedł prosto ku poczcie. Przed bramą stał Józef Theiner stróż i Marja Pingerra kucharka; Tourville powiedział im, że mu bardzo gorąco; zażądał szklanki wina i począł wypytywać się o swego woźnicę; gdy pocztmistrz Frydryk Ortler zapytał, gdzie jest jego żona, Tourville odpowiedział, że upadła i mocno zraniła się w skroń. Słowa te wyrzeczone były całkiem spokojnie. Gdy przyszedł woźnica i zapytał czy ma zaprzęgać, powiedział mu Tourville, że może wziąć ze sobą dwóch lub trzech ludzi, aby zabrać jego żonę, której jest niedobrze i iść nie może. W izbie gdzie pił wino z cukrem, powiedział kelnerce Marji: „Mieliśmy prześliczny widok, ale za daleko zaszliśmy, kamień usunął się i żona moja spadła na dół." Gdy weszła do izby traktjerniczka Róża Ortler, mówił jej, że żona jego zawsze kaprysi, że się jej zachciało iść piesso, posunęła się za daleko, potrąciła o kamień i spadła. Zważywszy na spokój, z jakim słowa te były wyrzeczone, wszyscy sądzili, że chodzi tu o lekkie skaleczenie; gospodyni jednak była zdania, iż należy wziąć powóz. Tourville kazał zaprzęgać. — Miejscowy naczelnik straży skarbowej Jan Zoller i mieszkańcy Trofoi Antoni Thoeni i Jakób Asper wsiedli razem z nim do powozu. Na szóstym zakręcie zygzakowatej drogi Tourville powiedział, że żona jego tu być musi. Ludzie wysiedli z powozu, on w nim pozostał i tylko ręką wskazał, powiedziawszy: „Tam pod drzewem." Nigdzie jednak pani Tourville nie znaleziono. Podszedłszy dalej ku kamienistemu spadowi, Thoeni dostrzegł słomiany kapelusz z woalem, kamieniem przywalony. Kapelusz z przodu przy brzegach był zakrwawiony, na woalu również były krople krwi. Zaniesiono te rzeczy do powozu i zapytano Tourville'a, czy należały do jego żony. „Tak jest" — odpowiedział zimno i obojętnie, nie dotykając się ich. Następnie Kircher znalazł torebkę podróżną, również zakrwawioną i zaniósł do powozu. Tourville powiedział, że i torebka ta jest własnością jego żony i schował ją. Ślady krwi wskazywały drogę do wyszukania nieszczęśliwej kobiety. Idąc za niemi, znaleziono jeszcze zakrwawione mankiety i również poplamioną szarfę, nakoniec w głębi wąwozu dostrzeżono i ciało pani Tourville. Leżało ono głową zwrócone ku potokowi, na czole widać było głębokie rany, twarz była zakrwawiona, suknie w nieładzie, nogi założone jedna na drugą. Ślady na piasku wskazywały kierunek, w którym ciało się toczyło, Asper i Zoller znaleźli rączkę od parasola. Theiner powróciwszy pierwszy, dostrzegł Tourville'a przechadzającego się przed powozem i na jego zapytanie, gdzie jest żona, nic nie odpowiedział, obawiając się, aby wiadomość o jej śmierci nie wzruszyła go. Wkrótce powrócili inni i Kircher powiedział do Tourville'a, który znów wsiadł do powozu, że żona jego nieżywa leży nad potokiem. „A! nieżywa!" była odpowiedź. Potem siedząc ciągle w powozie, dawał Tourville naprzód sto a potom dwieście guld., aby bezzwłocznie zwłoki przeniesiono, czemu jednak Zoller stanowczo się oparł i doradził, aby i wszystkie znalezione rzeczy pozostawiono na miejscu; wtedy już bowiem podejrzywał, że kobieta jest zamordowaną.

Powróciwszy do Trofoi, a Tourville zasiadł w restauracji do wina, a Zoller doradził pocztmistrzowi, aby dał znać do sądu okręgowego. Tourville chciał się udać do urzędu telegraficznego i na uwagę, że musi pozostać w Trofoi, odpowiedział, że wypada mu pojechać do Sponding, ponieważ pozostała tam służąca nieumiejąca ani słowa po niemiecku. Zoller zabrał się do zrewidowania Tourville'a i zażądał, aby ten zdjął rękawiczki. Dostrzegłszy krew na wskazującym i średnim palcu, zapytał, coby to miało znaczyć; na co Tourville opowiedział, że zadrasnął się o kamień. Bliższe wszakże rozpatrzenie przekonało, że na palcach nie ma najmniejszego śladu skaleczenia. W towarzystwie strażnika skarbowego o godz. 11½ w nocy przybył Tourville do Sponding. Gdy wysiadł z powozu, a wiadomość o śmierci jego żony rozeszła się i wywołała powszechne wzruszenie, powiedział po francusku do dwóch znajdujących się w hotelu turystów, Adolfa Schmida i dr. Karola Frischaufa, że żona jego wpadła w przepaść i zabiła się. Na zapytanie, dla czego nie pozostał w Trofoi, odrzekł, że pozostawił tu swoje rzeczy i zamierza jechać do Bozen. Następnie zalecił woźnicy, aby pozostał w Sponding, on zaś uda się do Szwajcarji do Engadin, gdzie ma znajomych. Wszedłszy do pokoju, gdzie służąca Sara Clapinson na państwa swoich czekała, podszedł ku niej i rzekł: „Już nie zobaczysz swej pani, wpadła w przepaść i zabiła się." Potem objaśnił, że żona jego straciła równowagę, padając uderzyła się o drzewo i skaleczyła w skroń. Widoczną boleść i łzy służącej starał się załagodzić tem, iż kazał dać jej jeść. Mimo oporu i protestowań, w gabinecie przylegającym do jego sypialni umieszczono straż. (C. d. n.)

Ostatnie wiadomości.

Moskale zachowują ciągle milczenie o swoich operacjach pod Sistową; nawet w Bukareszcie nikt nie wie, jak się Moskwie powodzi na prawym brzegu Dunaju. Na uwagę zasługuje okoliczność, że główna kwatera, która już była w Sistowie, *wróciła napowrót do Zimnicy, to jest do Rumunji.* Okazuje się z tego, że na brzegu tureckim dla głównego sztabu nie było jeszcze bezpiecznie.

Turcy koncentrują się w Rasgad, między Szumlą a Ruszczukiem.

Bułgarskie duchowieństwo rozwija wielką czynność, w miarę jak Moskwa naprzód postępuje. Już teraz stawia duchowieństwo kościelno-prawne żądania.

Według wiadomość z Kijowa w północnych prowincjach Moskale ściągają wojska i z największym pośpiechem wyprawiają je na Kaukaz. Jest wielki brak lekarzów.

Mowa księcia Milana sprawiła w Belgradzie bardzo deprymujące wrażenie, a to z powodu, że nie dała stanowczego zapewnienia absolutnej neutralności. Pogłoski o mobilizacji armji serbskiej nie mają podstawy.

Według *Fremdenblattu*, wyjazd tureckiego ministra wojny, Redyfa paszy, równa się jego usunięciu, co ma być dziełem posła angielskiego Layarda. W ogóle wpływ angielski wzrasta znowu w Stambule.

Morning Post zapowiada rychłe ukazanie się drugiej angielskiej floty na morzu Śródziemnem, co angielskim siłom morskim nada stanowczą przewagę na tamtych wodach. Tenże dziennik zaleca jednocześnie wzmocnienie garnizonów Malty i Gibraltaru. Dalej donosi, że między Anglją a Austrją doszło do porozumienia w kwestji najbliższej przyszłości i wyraża swe zadowolenie z tego, że oba państwa interesują się w w wolnej żegludze po Dunaju i Bosforze. W tym samym duchu wyraża się *Standard.*

Jen. Czernajew odjechał z Petersburga do armii kaukazkiej. W Petersburgu i w przejeździe przez Moskwę doznawał były generalissimus serbski różnych owacyj. Aksakow doręczył mu uroczyście szablę honorową ofiarowaną przez Czechów.

Bar. Hirsch zwołać ma w Paryżu nadzwyczajne zgromadzenie towarzystwa akcyjnego kolei tureckich i zaproponuje mu likwidację i przeobrażenia w towarzystwo austriackie.

Nowa Presse dowiaduje się z Rzymu, że d. 4. bm. rozpoczął się tam proces o spadek po kardynale Antonellim. Hrabina Lamberti domaga się, jako naturalna córka Antonellego, całego spadku, który wynosi 40 miljonów. Wyrok został odroczony do ośmiu dni.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Prywatne.

Stambul 6. lipca. Flota angielska w zatodze Besika będzie wkrótce wzmocnioną eskadrą francuską. (Znaczyłoby to, że Francja po ostatnich zmianach u siebie, chce z Anglją iść zgodnie w sprawie wschodniej. P. R.)

Z Biura korespondencyjnego.

Budapeszt 6. lipca. Wczoraj na wspólnem posiedzeniu austrjackiego i węgierskiego podkomitetu, oświadczył podkomitet austrjacki, że przystępuje do propozycji węgierskiej, aby stosunek kwot na wspólne wydatki pozostał ten sam, co dotychczas. W sprawie zaś restytucji podatków musi także obstawać przy statusquo. Dzisiaj po południu oba podkomitety będą miały znowu wspólne posiedzenie.

Telegramy zbożowe z dnia 5. lipca.
Wiedeń: okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 33·25; Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na wiosnę zł. 10·90, Berlin: Pszenica żółta na czerwiec-lipiec [illegible], żyto loco [illegible], okowita 51·[illegible]; Szczecin: pszenica na czer.-lip. [illegible], rzepak na jesień [illegible]; Paryż: mąka 159 kilo [illegible].

Wiedeń, 6. lipca, 10 godz. 40 min.

Akcje Kredytowe	146 —	Akcje kolei Kar-Lud.	212·75
„ Anglo-Austr.	— —	„ „ Połudn.	[illegible]
„ Unionsbank	— —	„ Banku Fr. Aust.	— —
„ Vereinsbank	— —	20-frankowka	10·01

Usposobienie: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 5. lipca, 2 godz. 10 min.

Losy kredytowe	160 50	Ung. Staats-Obl. 1877	83 —
Akcje Węgier. Kred.	186 —	Galic. Indemnizacja	84 50
„ Ang.-Austr. B.	68 —	1864 Losy	130 50
„ Unionsbank	47 —	Siedmiogr. kolej	83 —
„ kolei Kar.-Lud	212 25	Verkehrsbank	79 50
„ „ Północn.	186 —	Tureckie Losy	12 —
„ „ Połudn.	70 —	Węg.-Gal. kolej	82 50
„ „ Alföld	103 50	Baubank-Actien	— —
„ „ Elżbiety	142 50	Staatsbahn	232 75
„ „ Lw.-Cz.	108 —	Bankverein	57 50
„ „ Węg. Pół.	96 —	Węgierskie Losy	72 50
„ „ Rudolfa	110 —	Reichsmark	61 65
„ „ Albrechta	3? —	Rossyjskie banknoty	1·33

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, 5. lipca.

Jed. dług pań. w bank.	60 95	Londyn	125 30
„ „ „ „ srebr.	66 50	Srebro	109 20
Renta w złocie	74 40	20-frankówka	10 0?
Losy pożycz. z r. 1860	112 —	Dukat ces. men.	5·98
Akcje banku narod.	787 —	100 marek niemiec.	61·70
Akcje banku kredyt.	145 —		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	215 10	Staatsbahn	— —
Akcje kredytowe	235 —	Kolei Rumuńskiej	12 80
Lombardy	114 —	Austrjackie banknoty	162 45
Galicyjskie	83 70	Uspos. mdłe.	

Paryż, 3% renty 70·70; Lombardy 145·—

Przyjechali do Lwowa dnia 6. lipca.

Hotel Żorża. W. br. Czechowicz z Glinny, K. Zadurowicz z Podola, J. Neumark z Wrocławia, D. Landau z Berlina, F. Hösick z Warszawy, K. Rosenfeld z Czerniowiec.

Hotel Europejski. A. Marassy z Bóbrki, L. Major z Koła, A. Negrusz z Czerniowiec.

Hotel Langa. H. br. Potten z Łahodowa, K. Wysocki z Hrehorowa, J. Weisberger z Pragi.

Hotel Angielski. J. br. Czechowicz z Czerniowiec, Dr. A. Nowakowski z Wiednia, H. Jełowicki z Wołynia, W. Puzyna z Martynowa, W. Straszewski z Rzeszowa, A. Döller z Wiednia, J. Nowotny z Pragi.

Hotel Warszawski. L. Godlewski z Dolnego, Dr. Demai z Roman.

Hotel Krakowski. H. Bielski z Przemyśla, E. Nikorowicz z Ulwówka, St. Dienstl z Przemyśla.

Pociągi kolejowe

Przychodzą do Lwowa: z Krakowa o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 minut 20 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 m. 35 przed południem (pociąg mięszany). — Z Czerniowiec: o godz. 9 m. 55 wieczór (p. posp.); o godz. 3 m. 40 rano (p. m.;) o godz. 2m. 50 po południu (p. wiec.z)— Z Stanisławowa: (na Stryj): o godz. 8 m. 36 wieczór i o godz. 8. m. 51 rano. — Z Podwołoczysk (na dworzec w Podzamczu): o godz. 2 m. 54 rano (p. osob.); o godz. 3 m. 8 po południu (p. m.); na dworzec lwowski główny: o g. 10 m. 33 wieczór (p. posp.); o godz. 8 m. 25 rano (p. osob.); o godz. 3 m. 43 po południu (p. mięszany).

Odchodzą ze Lwowa: do Krakowa: o godz. 11 m. 3 przed północą (p. posp.); o godz. 4 m. 40 rano (p. osob.); o godz. 4 m. 45 po południu (p. mięsz.) — Do Czerniowiec: o godz. 6 m. 25 rano (p. posp.); o godz. 11 m. 25 wieczór (p. mięsz.) — o godz. 12 m. 30 z południa (p. mięsz.) — Do Stanisławowa: (na Stryj); o godz. 6 m. 25. rano i o godzinie 5 minut 58 wieczór. — Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 m. 4 wieczór (p. osob.) o godz. 12 m. 11 w południe (p. mięsz.); z głównego dworca o godz. 6 rano (p. posp.) o godz. 10 m. 37 wieczór (pociąg osob.); 11 m. 45 w południe (pociąg mięsz.)

(Pory tego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego. — godzina 12 w Peszcie odpowiada godzinie 12 min. 20 we Lwowie.)

Lwów, z Izby handlowej. Dnia 5. lipca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar-Lud. à 200 zł.	213 50	211 50
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Banku Hip. gal. à 200 zł.	219 —	215 —
„ Kred. gal. à 200 zł.	212 —	208 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	83 60	82 90
„ „ „ 4 „ „	77 50	76 50
„ „ „ 5 „ „	83 60	82 90
Banku Hipotecz. galic. 5%	87 40	86 40
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. 5%	90 50	89 —
Ogólno. rolno. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 5% los. w 15 l.	91 30	90 10
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	85 30	84 30
Pożyczki kraj. 1873 à 6%	91 —	89 —
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
„ „ Stanisławowa	20 50	18 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 96	5 84
„ cesarski	6 —	5 88
20 frankówka	10 10	9 9
Pół imperjał rossyjski	10 36	10 12
Rubel rossyjski srebrny	1 85	1 7?
„ „ papierowy	1 74	1 62
100 marek niemieckich	62 10	61 20
Srebro za 100 zł.	110 50	108 50
Kupony w srebr. za 100 zł.	110 —	108 —
Wiedeń, 4 lipca.		
5% wiedn. dług państ. bank.	61 10	6? 95
„ „ „ „ srebr.	66 55	6? 40
Renta w złocie za 100 [illegible]	[illegible]	72 40
Oblig. indemn. Niż. Austr.	—	102 —
„ „ „ czeskie	103 50	102 50
„ „ „ węgierskie	76 —	74 25
„ „ „ galicyjskie	85 —	84 50
„ „ „ bukowińsk.	82 50	82 —
„ „ „ siedmiogr.	74 25	73 50
„ węg. poż. kol. 300 fr. 120 zł.	99 —	98 50
Listy Zastawne.		
5% Banku narod. listy	97 60	97 75
5 „ galicyjskie	77 —	76 —
„ „	84 —	83 —
5½ gal. Zakł. kred. włośc.	89 50	88 75
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	83 —	80 —
5 [illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr.	106 ?0	106 2?
5 „ Domen państw. 120 zł.	14? 75	14? 25
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	315 —	313 —
„ „ „ 1854	109 25	108 75
„ „ „ 1860	[illegible]	111 8?
1/5 losów pożyczki austrj. państw. z r. 1860	122 50	121 50
Losy pożyczki z r. 1864	130 75	130 25
„ prem. pożycz. węgier.	73 80	72 50
„ Comorente	— —	21 50
„ Kredytowe	161 50	160 50
„ Żegl. par. na Dunaju	— —	— —
„ księcia Salm	40 25	39 75
„ „ Palfy	[illegible]	[illegible]
„ „ Klary	[illegible]	29 50
„ hr. St-Genois	29 75	[illegible]
„ miasta Budy	28 —	[illegible]
„ ks. Windischgrätz	26 50	25 —
„ hr. Waldstein	[illegible]	[illegible]
„ hr. Keglevich	13 —	12 —
„ Rudolfa	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	12 50	12 25
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austr.	784 —	782 —
Zakładu kredytowego	[illegible]	145 20
Żeglugi par. na Dunaju	330 —	328 —
Kolei północ. Ferdynanda	1870	[illegible]
„ rządowej fr. a.	[illegible]	[illegible]
„ zachod. c. Elżbiety	148 —	[illegible]
„ Południowej	71	70 50
„ Galicyjskiej	212 25	211 75
„ Czerniowieckiej	108 75	108 25
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	[illegible]	[illegible]
„ ks. Rudolfa 200 zł. [illegible]	11 —	10 75
„ Alföld-Fiumańskiej	102 50	[illegible]
„ Koszycko-Bogumił.	95 —	95 —
„ Siedmiogrodzkiej	83 75	82 25
„ Cisańskiej	180 —	179 —
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austrj.-północ.-zach.	108 75	[illegible]
„ Franciszka-Józefa	121 75	121 25
Banku anglo-austrjac.	68 50	68 —
Zakładu kred. węgier.	136 50	136 25
Banku franko-austrjac.	— —	— —
„ galic. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
Banku kred. gal.	— —	— —
„ galicyj. hipoteczn.	— —	— —
„ [illegible]	79 50	[illegible]

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	[illegible]	67 —
„ państwow. 500 fr.	157 50	157 15
„ Emisja z r. 1867	— —	146 [illegible]
„ południow. 500 fr.	112 25	111 75
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. m. k.	101 75	101 50
„ „ 100 zł. w. a.	— —	98 —
„ „ w srebr. 5%	— —	[illegible]
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	86 50	85 50
„ 5% w srebrze	— —	— —
„ galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w sr. 5% za 100 zł.	— —	[illegible]
Emisja II.	100 —	99 75
„ Lw.-Czer. z 300 zł. (w sr. 5% za 100)	76 50	76 20
Emisja z r. 1867	72 —	72 40
Siedm. 200 zł. w. a.	60 30	60 —
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	— —	[illegible]
Tow. [illegible] gal. po 300 zł.	90 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	5 98	5 97
20-frankówka	10 03	10 02
Suwereny angielskie	[illegible]	[illegible]
Imperjały rossyjskie	10 36	10 24
Srebro	109 75	109 5?
Tureckie kupony	—	— —
Bank. państw. Niemieckie za 100 marek	61 75	61 65
Rubel pap.	1 88	1 83

Warszawa, 5 lipca	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	98 —
„ „ 2ej serji	— —	98 —
kupon	— —	12 ½
„ „ nowe	94 05	93 75
kupon	— —	[illegible]
likwidacyjne	82 75	[illegible]
kupon	— —	[illegible]
Kolei warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. poży. m. prem. [illegible]	— —	— —
„ „ „ [illegible]	— —	— —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Lam.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.